

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

L W Ó W d. 13. lutego.

Na wszystkie strony świata rozleżały się z Londynu wiadomości, i po dziesięć dni roz- odzą zapewnienia, że polityka zewnętrzna Anglii, pomimo zmiany gabinetu, sama zmia- nie dozna, mimo to jednak akcja floty woj- ropejskich, mająca wstrząsnąć choćby siłą r- rzech nowego grecko-tureckiego konfliktu, i- nawet poparta okrętami wojennymi an- selskimi, zmieniła się w węzła morskiego- plomacji, w którego nikt i ona sama nie

(Dokończenie)

Przypomnieć tutaj wypada, że w tej samej mowie hr. Cavour powiedział również: „*Quelle nation a été plus intéressante, plus opprimée que la Pologne? quelle nation avait plus de titres, plus de droits à la protection?*” Lecz jeszcze na tem miejscu i zanotować się godzi słowa Cavoura, które on równocześnie o Austrii powiedział: „*qu'il doit se transformer, et devenir un empire slave, ou être absorbé par l'empire germanique.*” Takie polityczne myśli o przyszłości Austrii i ludów w skład jej wchodzących żywił wtenczas i Mickiewicz, a w przewidzeniu prawie czekającej nas walki eksterminacyjnej, wydanej przez narodowi nasze- mu przez brutalną siłę krzyżactwa pruskiego i moskiewskiego panslawizmu, szukał on już wtedy oparcia w zbieraniu pochodziniej rzeszy ludów słowiańskich i porozumieniu z Czechami. Mickiewicz wyprowadził tylko chwilę swojego czasu, będąc dopiero teraz w początku politycznej akcji.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We ŁKOWIE biuro administracji „Gazety Nar.
 wice **KWONIKI** Hebe 5. Ogłoszenia
 w **Warszawie** przyjmują: „Gazeta Nar.”
 ajeńca pana: W. Olmédnt 4, Paris; w **Wio**
 dnu Ota Maas, (Haasenstein & Vogler) nr 10
 Walfordgasse, A. Oppel, St. Stubenbastei 7
 M. Dukas, 1 Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seiler-
 stätte nr 2, Henryk Schalek, 1, Wellzelle 14
 Mauryro Stern, Wellzelle 22; G. L. Daube & Comp.
 w Frankfurtu n. M.; w **Warszawie** Rajchman et
 Fendler Senatsstr. 22; w **Krakowie** W. Kuksini.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct
 miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem

Reklamy w rubryce „Nadesłane”
 20 ct od wiersza.

Wiedeń d. 11. lutego.

Co do innych spraw, załatwionych na dzisiejszym posiedzeniu Koła, nadmienić należy, iż znaczono członków do komisji izbowych, których wybór niebawem nastąpi. Do ewentualnej komisji do wniosku Coroniowego desygnowano Józefa Grocholskiego, Jaworskiego, Czerkaskiego i Smarzewskiego, do obradowania nad ustawą przeciwko socjalistom postów Bartoszewskiego, Gołuchowskiego, Szymanowskiego, Stanisławskiego i Rapaporta, do prawniczej w miejsce Jarosza posła Wysockiego, do karnej posła Jakubowskiego. Wnioski posła Zuka Skarszewskiego o zmianę §. 79 ustawy o legalizacji dokumentów i o obniżeniu resp. zniesieniu podatku od dziesiętowego przy przechodzeniu majątku na dependenta w prostej linii, oddano komisji prawniczej Koła. P. Hompesch zapowiedział wnio-

Nakoniec postanowiono głosować na jutrzejnym posiedzeniu plenarnem za projektem rządu

Petersburg d. 25. stycznia r. s.

Najwięcej wyciem swem i grubym kłamstwem odznaczają się te gazety, które mają we Lwowie korespondentami „twardych” Rusinów, otrzymujących zapłatę z różnych niby to „dobroczynnych” towarzystw. Pierwsze miejsce zajmują *Petersburgskaja Wiedomosti*, gazeta ministrowia Deljanowa, redagowana przez Awasiejewa (renegata-Rusina z Kijowa) — wiadomości z Galicji dostarcza jej Jan Naumowicz; dalej idzie *Rud* — korespondent Adolf Dobrianski; *Kiewskij* — korespondent Płoszczanski; *Nowoje Wremia* — korespondent M. itd. Przepielniając swoje doniesienia denuncjami, gazety podszczuwają rząd ku przesładowaniu Polaków i Rusinów, tak zwanych — ukraińskich. Podszczuwanie to panuje w całej prasie; stało się ono — jakąś epidemją, która pociągnęła nawet ludzi, uważanych za honorowych i liberalnych; np. profesor Mostowski nie powstrzymał się od wydrukowania w *Litersczom Wiestniku* denuncjacji na swoich kolegów profesorów uniwersytetu kijowskiego Dragomanowa, Antonowicza i in. I tu też sama metoda denuncjatorska na rusinów, na Galicję! Rząd, oczywiście, wierzy całemu temu nędznemu oszczerstwu i od grudnia rozpoczęły się dawno niebywałe przesładowania Polaków i Rusinów. Prześladowania te nie ograniczają się wyganianiem, więzieniem, wypędzeniem ze służby, z uniwersytektów, one przechodzą nawet na dzieci. Niżsi rządowi ajenci dochodzą do wirtuozyzmu, budując swoje doniesienia na wielkiem kłamstwie.

Podczas świąt Bożego Narodzenia (star. styl.) byłym w Kijowie i dowiedziałem się tam od pan-slawistów — a zatem ze źródła — że dla szpiegowania Polaków i Rusinów zorganizowano specjalny komitet z galicyjskich Rusinów i Polaków, którzy przeszli na prawosławie. Ponieważ werbowaniem członków tego komitetu zajmował się Jan Naumowicz, więc komitet, czyli *liga* składa się najprzód z bliskich mu Galician: z syna jego, lekarza, zięcia jego Pokrzywczynskiego; nau-zycieli Grigorowicza, dwóch Żółkowski, Kur-sa i Krzywickiego. Członkowie „ligi” obowiązani są zaznajamiać się z Polakami i Rusinami, ma-tyćmi stosunki z Galicją, wywiadywać się od nich i donosić stowianskiemu komitetowi *). Sekcja „ligi” znajduje się we Lwowie, koresponden-cja prowadzi się na imię banku we Lwowie. Przy współdziałaniu tej „ligi” żandarmi areszt-o-wali w Kijowie piętnastu ludzi; 22 Polaków, stu-cyech na kolei żelaznej, zostało oddanych na za-żyby. W tym ostatnim wypadku „służba” ty-ty się Naumowicza, służącego jako lekarz na-żyje kolei.

Sekcje „Ligi” są także zorganizowanymi w Roskiewie i Petersburgu; oddziały jej czy agentura, w Wiedniu, Czerniowcach, Przemysłu. We Wiedniu agentem jej — K., w Czerniowcach — student Ka. . ., w Warszawie — Janowski; w Żółkwi — D. W południowych miastach Rosji prawie wszędzie są agenci „Ligi” — renegeatów Galician lub Czechów; w Taganrogu — Urban, w Kerczu — Koroczawski, w Polsce — Poduski, w Humaniu — Pokrzywnicki, w Czerkasach — Gribowicz. Wszyscy oni otrzymują pensję pod urzędową nazwą „subwencji”.

*) Jest to więc, jak widzimy, specjalna słowiańska blagotwórcza organizacja dla spraw wschodnich; przyp. red. *Gas. Nar.*

Lecz nie tylko w stosunkach angielsko-bałkańskich nastąpiła zmiana. Nastąpiła ona i w austriacko-bałkańskich. Dziś nikt we Wiedniu nie waży się mówić o *status quo ante*, dziś najzapaleńszy zwolennik porozumienia z Rosją nie marzy nawet „o pozalazie sfer” pomiędzy Rosją a monarchią z nowym ustroju stosunków bałkańskich. Dziś chcą we Wiedniu pokoju, to pewna — choć o ile go chcą nad Nową; to — samemu tylko książę Bismark może się tego domyślać. Demonstracje zaś wyprawiane w imię Nikitą czarnogórskim w Petersburgu, chociaż być może nie przyniosą temu trwałemu obywateli koron w Sofii czy w Belgradzie, świadczą wymownie, że Rosja ma zamiar popierać wpływ austriacki ani w Belgradzie, ani nad Sawą, lecz zdecydowanie ma chęć niekłamana zapewnić sobie powolność austriacką na wszystkich, co jej inicjatywą ma się dzieć w stosunkach bałkańskich u granic monarchii.

Fale wzburzają światowe, położenie jest
 żożne I nie go może lepiej nie znamionuje,
 z gwałtowna mowa Bismarka, której sku-
 wów, skutków położenia na sobie pierwszy
 nomy doświadczyć Zdumienie większe wy-
 łała ona na świecie, niż u nas. Pod wra-
 niem telegramów o tym wybuchu gwałto-
 łości, z tysiącami sta wyszło słowo: demen-
 I! I myśmy je powtórzyli, i my wierzymy
 dło, że tyle niesprawiedliwości, tyle prze-
 w w ataku, tyle zatargu z urzędzaniami
 asnego państwa i stosunków społecznych
 amą przyrodą nawet — pomszczą się w
 latnim rachunku na autorze, i w każdym
 ię są znamieniem stracenia równowagi
 muż jednak łatwiej tracić równowagę,

niż mocarzom? Lecz kiedy się czyta *per longum et latum*, ten długi zaiste wylew gwałtowności, wtedy się widzi, że robota jego jest bardzo misterna, że przesada w znacznej części umyślna, a gwałtowność nie przeszkodziła mowcy bynajmniej, aby wciąż mieć wyteżoną uwagę na najdelikatniejszej natury stosunki, stosunki międzynarodowe. Czytelnik pyta się też pomimowolnie: jak silne musiały być przyczyny, które takiego mocarza tak bardzo i z tak mocnem postanowieniem z równowagi wyprowadziły?

Pół mowy pierwszej poświęcił mocarz pruskim historii dyplomacji z 1863 r. a wśród najwskuteczniejszych wybuchów znalazł sposobność wtrącić wzmiankę, iż „bez żadnego kosztu” osiągnął wówczas tę wielką korzyść, jaką była przyjaźń rosyjska dla Prus osobnohistorycznych. Zdaje się, że wśród fał wzbrających wielkich wypadków, on ten sam również bez kosztów, a nawet z pożytkiem germańizmu, zrobił obecnie interes — bo mocarz ten jedynie przed Rosją ma respekt, tak z przyzwyczajenia duszy zapewne jak ze czci dla swego sędziwego monarchy.

Gdy Bismark przemawiał, nie było jeszcze wiadomem, jak się obróci kryzys angielska. Wiadomo było jedynie, że Gladstone przyjdzie do władzy, lecz czy ten Gladstone będzie łącznikiem dla koalicji francuzko-rosyjskiej, czy na londyńskiej Downing-Street rozgłosi się minister dla Niemiec więcej niż dla Francji przyjazny, to dopiero w dni 9 potem zostało zdecydowanem. W każdym razie dziś stoją Niemcy podwójnie opancerzone przed wzbierającymi falami, i możliwemi koalicjami, których perspektywę uważał ów mocarz za niezbytczne ukazać w końcu swej mowy opancerzone rekojmiami danemi Rosji i przyjaźnią angielską.

Interes Niemiec został zabezpieczony. Ale też zarazem zniknął i ostatni hamulec międzynarodowy, jaki mógł wstrzymać wzburzające fale polityki czynu w Petersburgu. Tenże sam prąd, któremu kanclerz niemiecki dopomógł do zwycięstwa w Petersburgu, jak w 1863 r. ten sam wiedzie te fale ku południowi. Jeśli zaś wolno raz jeszcze powołać się na mowę Bismarka, aby pokazać ile ten prąd jest niebezpiecznym, to nie możemy pokryć milczeniem rewelację, jaką on zdążył zrobić także wśród gwałtownej mowy, że w kilka miesięcy po słynnej konwencji prusko-rosyjskiej, z 6. lutego 1863 akcja wojenna w Petersburgu była zdecydowaną, nie przyszła zaś do skutku li z powodu oporu króla Wilhelma do wspólnej kimkolwiek akcji przeciw Austrii.

Dziś nie ma północy monarchii, lecz na jej południu otwarte są zawikłania, a drogi rządów są niezbadane. I tu leży wielki związek chmurowych perspektyw z naszym najwęższym interesem. Jest on ten sam, co i interes monarchii, lecz wymaga specjalnej dbałości o siebie, wielkiej roztropności i wielkiego mężstwa. Wobec tego interesu i tych warunków, jakie on stawia naszemu państwowi, nie znamy nic mizerniejszego jak te wybuchy wściekłości, nie nędzniejszego jak rozkoszowanie się błogiem w promieniach świetlnych lampionów balowych, nie godniej tego pogardy jak łamanie solidarności na tle stosunków realnych dla wybrków poślarności ulicznej albo usłużności ministerialnej.

Nie tego potrzeba nam, nie tego po-
treba monarchii w tej ciężkiej epoce sto-
latków światowych!

Mimo jednakowoż tylu oczekiwań i tylu
żkich wysiłen, polityczne przewroty i wypad-
w r. 1848 niedopisali. Ludzie je sami skrzy-
na, bledne poprowadzwszy drogi. A za to
tyczna reakcja, nawet represalia, ciężka za-
pogię chmurą nad aspiracjami ogólnie-europej-
mi. Zwykła to dotąd kolej spraw ludzkich,
dająca za sobą czarne myśli zwątpienia.
Mickiewicz przeczuł, jako:

"Sługa Boży pracując do późnego lata"
ile nie zwatpił, - ale z tą bezustanną żywą
innością na wydarzenia światowe, o ile one
naczyby mogły chociaż słabą iskłą nadziei dla
kichś spraw, stał bezprześcinnie na swoich
dachach. I widziwy znnowu wśród wojny krym-
skiej, z początkiem roku 1855 - A wkrótce potem w
oj: "o pokoleniu Rygi." A wkrótce o forma-
wcu tego samego roku: "Memoriał o forma-
Legionu polskiego na wschodzie." Aż w koń-
stał niczem niespożyty dla ojczyzny gorliwości,
rowadzika Mickiewicza 11. września 1855 r.
rywa, aż nad brzegi modrego Bosforu do
stantynopola — tam, aby siłą życia roze-
męte głębie śmierci. Tam, żeby

Ostatnie... ziemskie uczucie na świecie,
które tulił, chodował jak najmiłsze dziecko.”
I tam też na Jeniszeri, przedmieściu przy-
jęciem do Pery i Galaty, w wilgotnej izbie
przysianego domu, wśród kilku tylko przyjaciół,
Adam d. 27. listopada 1855 r. znalazł
śmierć własną.

Jak wielka żałoba zalegała w narodzie naszym po zgonie wielkiego chrześcijańskiego poe-
wieszca i męża chwały narodu, — tak smutny,
wskrósł duszę polską rozdzielający, odbył się
przed jego w tej starej bizantyźmu siedzi-
a dziś jeszcze muzeumskiego świata sto-
"Ze Skutari nadciągnął oddział piechoty
bronia, z oznakami żałoby na karabinach,
głębami krepą osłonięti. Wyniesiono tru-
ę, okryto ją całunem, eskorta wojskowa uszy-
wała się we dwa, po dwóch stronach karawa-
szpalery, heben się głucho odezwał, wóz ru-
i w chwili tej na przodzie, przed orszakiem
szły, słysząc się dąły tony ponure marsza po-
bowego. Kolonia włoska ofiarowała się z po-
wnego własnego w sposób ten, złożył hołd i od-
następnie ostatnią nieboszczykowi."

"Dzień był grudniowy, posepny, mglisty — a niekiedy zmieniała się w drobniuchny desyk, który mżył i moczył. Moknąc posuwający się powoli za wozem, ulicami wazkami, wydobylał się z nizin jenieżewskiej pod perotską i kiedy na górę wóz wyciągnął, onit się oczom naszym widok, o ile niespowany, o tyle rzewny. Wydaowało się nam z atku, żeśmy sami Polacy. Pokazało się, że się mylili. Po za nami, niby rzeka ujęta żyżko uliczne, płynęły tłumy ludzi, okryturbasami czarnymi. Okiem ich ogarnąć można było; czło kolumny tej nas dotykacnie głubił się gdzieś w dali niedojrzanej. Zie szli w milczeniu, w skupieniu ducha,

niującym udział w przejmującym nas żalu
utku. Niespodziankę tę sprawili nam Bu-
rzy. Uczaili oni w nieboszczyku geniusz po-
łowiańskiej. Nie sami oni jednak na eks-
pansję się stawili. Nie było jeno Turków, okrom
atoli wszystkie zresztą narodowości miały
wchłom w orszaku pogrzebowym przedstawicieli.
Zachem: Serbów, Dalmatów, Czarnogórców,
Bułgarów, Greków, Włochów.

Bułgarzy zeszli się najliczniej. Niewzywani
si, niedziękowani odeszli, spóźniewy wzgle-
przysięgającego geniuszu powinność, jak
mność wszelką robić należy. Śród nich, z
siłości, które się wskutek wypadków osta-
na wierzchołki, przypominam sobie
ana Cankowa (obecnie minister w Bułgarii).
chwile tę pamięta zapewne: wiemy i my
je. *) Tak niedawno opisał naczynny świa-
tę dotąd przejmujący żalem i smutkiem, w
tęstantynopolu porzucił Adama.

Czemże jest i jak zrozumieć? „trud trudów
Mickiewicza — pyta i sam na to odpo-

„Czem jest me czucie?
Ah iskrą tylko?

*) *Kraj* nr. 46 z 14. (16.) listopada 1885. —
"Literacki" poświęcony pamięci Adama
Mickiewicza, w 30. rocznicę śmierci. — "Szcze-
niektóre o śmierci i ekspozycji zwłok Mici-
czy w Konstantynopolu" przez T. T. Jeża.

Czem jest me życie?
Ah jedna chwila?

Zawsze najgorętszej dla Polski miłości i tą
rwała wolą służenia jej do końca. Lecz jakby
kając uspokojenia własnego, trwożliwie zaw-
zdaje się pytać poeta:

Gdzie człowiek co z mej piersi całą myśl
obejmie okiem wszystkie promienie tej drabiny

Niespodziewanie — ale od otrzymania listu Hanki, aż do pogrzebu z Jeniszeri, ze ścinnym sercem, przyszło tu w końcu stanąć obok trumny Adama. Ileż przebiegu czasu, najdroższych i smutnych wspomnień toczy się w tej chwili. Myśl własna potrafiła odesześć, to o Montmorency, gdzie nasz Adam stał 30 dotąd w obcej ziemi spoczywać. Ta sama myśl toczy również pod pióro, i też rzewną Miłocizną modlitwą z Litanią niegłazombiającą.

ja tutaj powtórzyć:
O grób dla kości naszych w ziemi własnej.

Niechajże modlitwa nieśmiertelnego wieszcza
 rtelne jego zwłoki co rychlej zaprowadzi do
 zny — na Wawel.
 Ołpiny w styczniu 1886

del 12 de mayo de 1912.

Lecz głównym źródłem pieniędzy dla „Ligi” jest kupiec moskiewski — milioner i idiota — Mitropolow.

Lecz nie zawsze członkom „Ligi” udaje się zbierać same korzyści za nieczystości swoje. Niedawno do rodziny jednego z zamieszkałych tu Rusinów-narodowców B. wkroczył się członek „Ligi” z galicyjskich Rusinów, i zaczął także udawać galicyjskiego Rusina-narodowca, a wymyślać wszelkimi epitetami na Płoszczańskiego, Kosińskiego i innych.

B. wiedział już co za ptaszek mu śpiewa, przyjmował więc obojętnie te gniewy, milczał, a gdy „ligista” L. wychodził od niego, na dworze „niespodzianie” obano go nieczystościami! L. natychmiast, rozumie się, udał się do żandarm-skiej komendy (policeja polityczna; p. r.) za godzinę była już rewizja u B., nie naturalnie nie znalazł, a petersburska miastowa policja na drugi dzień poradziła L., aby jak najprędzej wyjechał z Petersburga, skoro on nie umiał zachować w sekrecie swego „charakteru”.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 13. lutego.

Austro-Węgry. Na wczorajszym posiedzeniu Izby posłów R. a. u. s. t. w. wyłoniła się nader żywa rozprawa nad wnioskiem Coroniniego, domagającym się ustanowienia osobnego trybunału dla weryfikacji wyborów poselskich. Za projektem przemawiali Coronini i Jacques — przeciwko wnioskowi zabrał nasamprzód głos p. Hausner. Projekt Coroniniego nazwał mowa reakcyjnym. „Reakcja” — rzekł — zbliża się... Żeby to widzieć nie trzeba być pesymistą. Dalej zaś mówił p. Hausner:

„Po owem smutnej sławy przemówieniu, które niedawno wygłoszono zostało (Bismark), a które wszędzie, gdzie wolność i sprawiedliwość nie są jeszcze czczonymi frazesami i mają jakąś wartość (grmające oklaski) — po owej mowie, która wywołała najwyższe oburzenie i smutek, a która w wybuchu niesłychanej, okropnej nienawiści rasowej zwróciła się wszystkimi sposobami przeciwko reprezentacji ludowej, tej samej reprezentacji, którą największy naród w Europie krwią sobie zdobył i wywalczył, a która teraz upokorzona i poniżona, odnawiając jej wszelkiej w przyszłości racji bytu — po owej mowie męża, u którego czynny następująca zawsze bezpośrednio po słowach: nikt uciec i nieuprzedzony nie może zaprzeczyć, że życie konstytucyjnymu w Europie grozi ogromne niebezpieczeństwo”.

Słów tych wysłuchała Izba z wielkiem zainteresowaniem, poczem mowa udowodniła, że badanie prawdziwości wyborów przez parlament jest koniecznym, zwłaszcza przy niezwykle skomplikowanej ordynacji wyborczej w Austrii. Mowa wreszcie wreszcie Izbę, ażeby odrzuciła wniosek Coroniniego.

P. Hausner mówił, jak zwykle, z wielkiem powodzeniem. Gdy skończył, gratulowano mu ze wszystkich stron i obdarzano burzliwymi oklaskami. Zabrał następnie głos p. Menger, nazywając mowę p. Hausnera bezwzględnie i szorstkim wypowiedzeniem wojny wszystkim umiarkowanym i pośredniaczym żywiołom.

Ostatni przemawiał p. Kronawetter. Mowa dowodził, że cały wniosek skierowany jest przeciwko demokracji. Trybunał wyborczy nie zawsze byłby bezstronnym, i, zaiste ubolewać należy z powodu braku jasnej ustawy, orzekającej, co przy wyborach jest dozwolone, a co nie. „Nie masz większej zbrodni — rzekł mowa — jak używanie fortuny w celu uszczuplenia praw politycznych ludu.” Kronawetter dodał w końcu, że wnioskuje, dążący do usunięcia korupcji przy wyborach, byłby przez wszystkie stronnictwa przyjęty z uniesieniem.

Również przemówienie p. Kronawettera przyjęto oklaskami, poczem obrady przerwano, odraczając je do wtorku.

W sejmie węgierskim toczy się obecnie rozprawa nad budżetem ministerstwa oświaty i wyznań. Godnem uwagi jest, że minister Trefort korzysta z każdej sposobności, ażeby wystąpić przeciwko „epidemii” posyłania dzieci do gimnazjów, poleca natomiast szkoły fachowe, rolnicze, przemysłowe i handlowe.

Półwysp Bałkański. Wbrew prywatnemu doniesieniu *Nowej Pressy*, które zresztą ona sama opatrzyła znakiem zapytania, donoszą z Belgradu o ponownem obudzeniu się silnych tendencji wojennych. Naturalny z tego powodu niepokój w Sofii, wywołuje także i ze strony Bułgarii stanowisko wykroczone i pogotowie.

Grecja wywołana została z kłopotu finansowego, jeżeli można wierzyć doniesieniu *Nowej Pressy*, której telegrafia z Aten, że pewne konsorcjum finansowe ofiarowało rządowi żądaną pożyczkę w kwocie 100 milionów franków. Potomkowie Temistoklów i Leonidasów zadzwonią znowu w szable głosić...

Francja. W Izbie posłów interpelował posel Dasly, socjalista, jakie rząd ma wiadomo-

ści o wypadkach w Decazeville. Interpelant skrytykował namietnie postępowanie akcyjnego Towarzystwa kopalni węgla, a następnie stanowisko rządu, który nie uczynił na cel zaporobienia wypadkom. Dasly uczynił następnie rząd za wszystko odpowiedzialnym, poczem starał się usprawiedliwić zamordowanie dyrektora Watrina w Decazeville, żądając wreszcie uwolnienia wszystkich uwięzionych.

W odpowiedzi na interpelację Dasly'ego oświadczył minister Bailhaut, że zamordowanie Watrina jest popełnieniem gwałtem i zostanie surowo ukaranem. Następnie bronił Towarzystwa akcyjnego, które znajduje się w przykrej sytuacji z powodu taryf kolejowych. To właśnie wytykać miało na obniżenie płacy robotnikom.

W końcu zabrał głos Freycinet, aby oświadczyć, że rząd bronić będzie zawsze wolności, ale i — porządku, poczem głosami 301 przeciwko 188 Izba uchwaliła wotum ufności dla rządu.

Anglia. Rozruchy socjalistyczne, które chwilowo przychylili w samym Londynie, wybuchają co chwilę w różnych punktach, na prowincji. W stolicy obawiają się ciągle ponowienia zbiegowisk i rabunków, zwłaszcza zaś najścia świeżych zastępów robotniczych z Greenwich. Stawna zładująca policja angielska nie umie sobie dać rady, a prasa konserwatywna czyni za wszystko odpowiedzialnym ministra spraw wewnętrznych, Childersa. Zarzuty zwracają się oczywiście także przeciwko całemu gabinetowi Gladstone, którego stanowisko staje się skutkiem tego bardzo utrudnionem.

Ziemie polskie. Po zasłanych reformach przed dwoma laty w dyceji żmudzkiej, prócz księdza Pallulona, biskupa diecezjalnego, zamianowano biskupem-sufraganem księdza Baranowskiego, również Litwina, rodem z gubernii kowieńskiej, syna włościańskiego. Ksiądz Baranowski za czasów, gdy był paralem, uchodził w oczach świata za tak zwanego litwinomana nieprzejednanego, który dążył do kompletnego zerwania z tradycją polską. Utrzymywano nawet, iż stał na czele propagandy, która prowadziła wśród ludu litewskiego pp. Muraszkę, Bassanowicz i jeszcze kilku, dzisiaj oślawionych w kraju i poza krajem.

Ksiądz Baranowski jest przedewszystkiem — jak donoszą *Diennikiowi Poznaniemu* — miłośnikiem ludu i języka litewskiego. Jako lingwista, władający wielu językami, dał się już poznać. Ostatnimi czasy ułożył gramatykę litewską, którą zamierza wydać, stając temu jednak na przeszkodzie formalności i utrudnienia ze strony rządu. Jak wiadomo, rząd rosyjski zabronił drukować książki litewskie łacińskimi cziłkami; lud znów obstaje przy swoim, a litewskie książki, drukowane cyrylicą, wrzucą do ognia, jako heretyckie. Otóż ks. Baranowski, pomimo wielkich zdolności, działalności swojej literacko-naukowej w kierunku czysto-litewskim dotąd nie mógł zaznaczyć. Wprawdzie pisuje często do *Ausry* — pisma litewskiego wydawanego w Prusiech — wreszcie poprzestaje na swych czynnościach, jako kapłan.

Za lat dawnych siedliskiem sufragana była Mitawa, ksiądz Baranowski wolał jednakże pozostać w Kownie. Dzisiaj pędzi żywot dość jednostajny, pozostawiając całą pieczę nad dieceją ks. Pallulonowi.

Na tem miejscu zaprotestujemy przeciwko insynuacji, jakie przed laty kilku rzucano na ks. Baranowskiego. Powtarzamy raz jeszcze, — jest on Litwinem i obstaruje przy swej narodowości, lecz wszelka intryga jest mu obca. Rząd rosyjski, przedstawiając ks. Baranowskiego na kandydata na biskupa sufragana w Kownie, istotnie spodziewał się znaleźć w nim swego polemicznika, jednakże zawiódł się w swych oczekiwaniach. Ks. Baranowski, dążąc do samodzielnego rozwoju ludu litewskiego w kierunku czysto duchowym, intelektualnym, bynajmniej nie pożądał zerwania z tradycją polską. „Bóg — powiada ks. Baranowski — połączył nas z Polską, niechże więc będzie Jego święta wola.”

Motywa do pierwszego pruskiego projektu ustawy przeciw Polakom.

Wiadomo powszechnie, że we wschodnich częściach kraju naszego, stara się narodowość polska rozszerzać się coraz bardziej przez wypieranie żywiołu niemieckiego i czyni to z dostatecznym skutkiem.

Takie usiłowania narodowości językiem i obyczajem od nas różnej, w ważnych częściach monarchii wymagają stosownych środków obronnych we wszystkich gałęziach administracji państwowej.

Chodzi o to, aby interes narodowości niemieckiej ochronić, zalanu wspomnianych części kraju przez żywioł polski zapobiedz, duchowi i wykształceniu niemieckiemu szersze otworzyć pole.

Do tego celu zmierzają przedłożony projekt do ustawy, tymczasowo w jednym tylko, ale bardzo ważnym kierunku. Celem jej jest wzmożenie

żywołu niemiecki w owych częściach kraju przez osiedlenie niemieckich włościan i robotników.

Myśli, aby zakupywać większe posiadłości z rąk polskich i sprzedawać je parcelami nabywcom niemieckim, i w ten sposób zapobiedz gwałtownym usiłowaniom polskim, nie jest rzeczą nową.

Już w środku trzeciego lat dziesiątka obecnego wieku, postępował rząd pruski tą drogą nie bez skutku.

Jeżeli jednak użyte wówczas środki nie doprowadziły do pożądanego skutku, przyczyna tego było, że nie działano z pewnym wytkniętym celem i zbyt małemi środkami.

Środki, jakich się rząd obecnie chce chwycić, aby postępując zwolna naprzód, dojść do zamierzonego celu, są następujące:

1) Użyć stosownych gruntów z fiskalnego majątku domen i lasów rządowych, aby zakładać mniejsze gospodarstwa włościańskie i osady robotników (*Bauernhöfe und Arbeiterstellen*);

2) mieć przygotowane fundusze państwowe na zakupowanie takich gruntów, które się do przeprowadzenia wymienionych urządzeń nadają;

3) mieć także gotowe fundusze na założenie miejsc takich i jednozawozu uposażenie stonków gminnych, kościelnych i szkolnych w powstających nowych osadach i gminach.

Ad 1. Większa część domen tworzy całości gospodarstwa, odznaczające się wzorową kulturą, mające wielkie znaczenie dla ekonomicznego postępu. Szkoda więc była parcelować je, tembardziej, że pociągałoby to za sobą oprócz kosztów, jeszcze straty w dzisiejszych dochodach.

Niektóre z nich nie kwalifikują się z wielu względów do parcelacji. Na niektórych ciąży obowiązek przekształcające rozparcelowaniu, prawie wszystkie są na większą lub mniejszą ilość lat wydzierżawione, tak, że trzeba by czekać końca tych dzierżaw, żeby nimi we wskazanym celu rozrządzić.

Czy ten lub ów folwark, którego dzierżawa kończy się w roku obecnym, nada się do zamierzonej czynności, nad tem rząd pozostawia sobie jeszcze czas do namysłu.

Przewidzieć jednak można, że użycie w tym celu fiskalnego majątku domen i lasów rządowych odbywać się będzie tylko mogło w ograniczonej mierze, a cele obecnej ustawy na tej jednej drodze osiągnąć się nie dały.

Ad 2 i 3. Potrzeba więc funduszy na zakupowanie gruntów, nadających się do zamierzonego celu kolonizacyjnego i uporządkowania w nich stosunków gminnych, kościelnych i szkolnych.

Daleką tu jest myśl, aby państwo czyniło w tym celu wielkie ofiary. Rząd będzie baczny na to, aby ci, co kupują lub wydzierżawiają te grunty, oddali część znaczną wyłożonych pieniędzy, lub je przez ustanowienie czynszu wieczystego jako tako oprocentowali. Dlatego każdy projekt nabycia gruntu poprzedzi dokładne obliczenie jego wydajności (*Rentabilitätsrechnung*).

Z drugiej strony nie może chodzić o korzyści finansowe. Rząd będzie się musiał zadowolić średnim oprocentowaniem wydanych sum i przygotować nawet na nieprzewidziane przypadkowe straty. Rząd będzie mógł tylko wtenczas działać skutecznie w zamierzonym kierunku, jeżeli się mu, z wyjątkiem obowiązku zdawania rocznych sprawozdań sejmowi, zupełnie wolną zostawi rękę. Potrzebne w tej mierze ograniczenia zawiera już § 2. projektu ustawy.

Nie obejdują się też bez ofiar przy uporządkowaniu stosunków gminnych, kościelnych i szkolnych.

Do poszczególnych paragrafów nadmienię jeszcze wypadki:

Do §§. 1. i 3. W ocenie wysokości kredytu potrzebnego na zamierzone cele, nie można było uniknąć pewnej dowolności. Wysokość zażądanej sumy opiera rząd na następujących względach:

Podług sprzedaży, uskuteczonych w ostatnich latach w pomienionych prowincjach, cenę hektaru przyjąć można na 560 marek. Obecne położenie rolnicze i interesa niektórych gospodarzy mogą zmniejszyć tę cenę. Ale jest też możliwość, że gotowość państwa do nabywania dóbr podniesie ich cenę. Za pierwszą z tych dwóch możliwości przemawia ta okoliczność, że w samem Poznaniu przyjdzie może do sprzedaży jakich stu większych posiadłości. Czy obawa straty kapitałów nie wstrzyma tu i ówdzie wierzycieli od wystawiania dóbr na licytacje publiczne, tego obliczyć z góry nie można. Wystąpienie państwa, jako gotowego nabywcy dóbr, może nawet podnieść kredyty gruntowy i podnieść ceny. Jeśli jednak skutek wystąpienia państwa będzie odwrotny, wtenczas i ceny się zniżą. Zarząd sum 100 milionów marek, gdyby inne wydatki nie wchodziły w rachubę, wystarczycy powinna na nabywanie przynajmniej 200.000 hektarów. O ile dziś już poorientować się można w stosunkach, można liczyć na to, że się następcę sposobność do nabycia jakich 100.000 hektarów, bądź drogą dobrowolną, bądź przymusową sprzedaży. Trudne warunki gospodarce każą się nawet obawiać, że liczba ta łatwo podwoi się może.

Obliczyć nadto wypadka kosztu na urządzenie gospodarstw i ryzyko w dochodach z tymczasowego gospodarstwa. Nabyte dobra będą musiały być, z uwzględnieniem interesów niemieckich, tak długo w sposób domniastanym, dopóki nie pozyska pewnej liczby stosownych osadników, po czem odbywać się będzie stopniowa parcelacja.

Operacje te wymagają kosztów, a fundusze na nie muszą być naprzód przygotowane. Zakupować szczególnie trzeba dobra, poki koniunktury temu sprzyja.

Zresztą nie na samych świeżo nabytych i rozparcelowanych gruntach wypadnie uporządkować stosunki gminne, kościelne i szkolne, ale i w istniejących już osadach.

Wszystko to usprawiedliwia zażądanie sumy, jeżeli zamierzony skutek ma być osiągnięty.

Do §. 7. W użyciu wszystkich tych środków, pożądana jest komisja, obnażająca o miejscowych stosunkach i rodzajach czynności, jakie przedsiębiorzyć wypadnie.

Ze względu na wielką doniosłość polityczną i ekonomiczną obecnej ustawy i aby całom prawodawcy, przysyłającym fundusze, dać sposobność wglądu w bieg rzeczy, trzeba było zapewnić ostatnim reprezentację w komisji, osądzono jednak za rzecz stosowną i celową odpowiadającą, żeby wszelkie postanowienia co do dalszego składu komisji i zakresu jej działania pozostawić osobnemu rozporządzeniu korony.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 13. Lutego.

* Cesarz udzielił 50 zł. zapomogi gr. kat. komitetowi parafalnemu w Pelnatyczu, w pow. jarosławskim, na restaurację cerkwi.

* Arcyksiążę Rainer, naczelny wódz obrony krajowej, przybędzie do Krakowa w poniedziałek d. 15. b. m. wieczorem, a po dwugodzinym tam wypoczynku uda się do Sambora na inspekcję obrony krajowej. D. 17. b. m. pojedzie przez Stanisławów do Kołomyi, a popołudniu uda się z powrotem na Lwów oraz Kraków do Wiednia.

* P. namiestnik Zaleski powrócił z Wiednia do Lwowa.

* Ks. biskup Dunajewski wyjechał do Wiednia.

+ Faustyn Nowosielski. Znowu wieko trumny zamknięto zwłoki jednego z żołnierzy 1831 roku. Sp. Faustyn, syn niegdyś właściciela dóbr Grąziowy w sanockim w r. 1831 na ogłos walki o niepodległość pospieszył wraz z innymi i służył w legii nadwiślańskiej konnej. Z pola bitwy wrócił kaleką; lecząc się zaś z odniesionej rany stracił skromny mająteczek, a tak nietylko najdroższy skarby — zdrowie, ale i mienie swoje złożył na ołtarzu ojczyzny.

Gdy zaś w r. 1846 przeciągnął znowu nad sanocką ziemią krwawa zawierucha, a jeden z przyjaciół sp. zmarłego oddawał mu całe gospodarstwo swoje, mówiąc: „Jeżeli wrócę to się podzielimy, jeżeli zgine to wszystko twoje” — sp. Faustyn z oburzeniem prawie myśli tę odsunął i odrzekł: „choć mam tylko jedną zdrową rękę — ale będę wam konie trzymał, będę wam usługiwał, a nieczynny nie zostanę.” Tak wzniośle miał pojęcia o służbie narodowej, takie poczucie obowiązku względem kraju. — I poszedł wraz z innymi, i na nowo naraził się męki i prześladowania.

Odtąd kaleka i bez majątku, tułacz na własnej ziemi, przemieszczał w krownych, a najdłuższą siostreszką swego w Kuzminie, gdzie też d. 9. lutego życie zakończył mając lat 77. Spokój duszy! Oczęć patriotycznej zasług!

* Aleksander Ptaszyński, sędzia śledczy w Petersburgu, przyjechał przed kilku dniami w towarzystwie brata swego do Wiednia, a onegdaj przybyli obaj na dworzec kolei Południowej, celem adania się do Mentony. Na dworcu uczył się Aleksander Ptaszyński słabym, a zanim przybyła pomoc lekarska, zmarł. Liczył on lat 29 i był rodem z Dubna.

* Mianowanie. Paweł Mossor, radca sądu krajowego w Tarnowie, mianowany został radcą sądu krajowego wyższego w Krakowie.

* Na wystawie niustającej zjednoczonego Towarzystwa Sztuk pięknych nadesłali swoje prace: Abrahamowicz Bronisław obraz większych rozmiarów treści historycznej. „Zymunt August dyktujący testament.” — Barącz Tadeusz: „Jan III, król polski”, popiersie, rzeźba w gipsie; Kurzawa „Wawel i Wisła” rzeźba w gipsie.

Odesłane zostały do Krakowa następujące obrazy: Malczewskiego: „Dwie generacje”. Duchingera: „Chrystus uzdrawiający córkę Jaira”. Rangera dwa obrazy: „Okret amerykański” i „Przystań morską w Hamburgu”. Tępy trzej obrazy: „Typy ludowe rusińskie”. Umerzyckiego: „Droga”, „Droga na Golgotę”.

Zgłosili swoje obrazy. Krzesz: „Przechwałki wojenne”. Stachewicz: „Dziada i babę”. Sześć obrazów, ilustracja do znanej bajki.

Reprezentacja lwowska Zjednoczonego Towar-

zystwa przyjaciół sztuk pięknych oddała się do dyrekcji Muzeum narodowego w Krakowie, w celu pozyskania projektów na pomnik Mickiewicza na naszą wystawę.

Ajdukiewicz: Portret Reszkówny zainteresował szerszą publiczność naszego miasta, to też w tym tygodniu zwiększył się ruch osób, zwiedzających wystawę obrazów.

Wiedeńska *Allgemeine Kunst-Chronik* poświęca tutejszej wystawie dłuższą, bardzo sympatyczną wzmiankę. *Chronik* wyraża się nader pocholebnie o szkicach Matejki do obrazu „Dziwica Orleńska w Reims”, i do obrazu „Cyryl i Metody”, dalej o Rauchingera „Chrystus wskrzesza córkę Jaira”, o Malczewskiego „Dwie generacje”, o Pruszkowskiego „Spadająca gwiazda”. Z obrazów rodzajowych zwraca uwagę na Lisiewiczę „Melancholia”, Stachewicza „Niewinni pocałunek”, z pomiędzy krajoobrazów wymieniono: Ajdukiewicza „Brzegi Nilu”; Grabińskiego „Z okolicy Lwowa”; Kotsisa „Wycieczka w Tatry”; Sokolowskiego „Sprzedaż Józefa przez braci”. Z pomiędzy akwrel wyszczególniono prace Fr. Tępy.

* Odczyt prof. Dr. Staneckiego, który się odbył w piątek, d. 14. b. m., w tutejszem kasynie wojewódzkim, zgromadził nader liczne grono ojców. Komendujący ks. Wirtemberski i jego siostra zaszczytliwie odczyt swą obecnością, przysłuchując się z wielkiem zajęciem pięknyemu wykładowi szan. prelegenta, znanego z wymowy i daru wykładania.

Żywe zainteresowanie wśród zgromadzonych wzbudziły zajmujące doświadczenia z dziedziny zjawisk elektrycznych i wydzielania metali przez prąd, przedstawione za pomocą aparatu projekcyjnego i piękne doświadczenia Crookesa i Baluja, wykonane przez asystenta, p. Zakrzewskiego.

Rzesiściom oklaskami podziękowali zebrani szanownemu prelegentowi, a ks. Wirtembercy oglądali następnie szczegółowo aparaty, nie szczędząc słów pochwały i podziękowań tak za odczyt, jak i za wykładanie doświadczeń.

* Koncert pożegnany panny Elly Russel, pod kierownictwem p. Marka, a ze współudziałem pianistki panny Passelt, p. dr. Telchornickiego i innych artystów, zapowiada się świetnie, i nie wątpimy, że ze względu na cel szlachetny, gdyż czysty dochód przeznaczony jest dla wydalonych z Prus, wszystkie bilety rozkupione zostaną. Panna Russel odwdzięczając się za okazaną jej sympatię, przygotowuje dla publiczności niespodziankę, każda bowiem z pań obecnych na koncercie otrzyma od artystki jakiś upominek na pamiątkę.

* Trzeci wieczór muzyczno-dramatyczny pp. Skalskich odbędzie się, jak wiadomo, jutro, w niedzielę, d. 14. bm. w sali Towarzystwa „Frohsin” w hotelu Zorża, z współudziałem panny Solskiej, artystki dramatycznej, p. Gerbica, profes. Towarz. muzyczn. i p. E. W. Program tego zajmującego przedstawienia jest następujący:

Część I: 1) Scena z operetki „Gaskończyk” z kulepami. Odpowiada, jako gubernator p. Tadeusz Skalski; 2) Piosenka Küchena „Dobranoc”. Odpowiada p. Chudkowski, uczeń prof. Gerbica; 3) „Wachlarz”, monolog. Odgrywa panna Solska; 4) „Pan radca deklamuje”, monolog humoryst. Odgrywa p. E. W.; 5) Piosenka Janusza z operetki „Pazłowie królowej Marysielki”. Odpowiada p. Elżbieta Skalska; 6) „Podróż Lejbusia Fajtelosa do swej narzeczonej”, monolog humoryst. w żargonie żydowskim. Odgrywa p. Skalski.

Część II: 7) Scena z operetki „Boccaccio” z okolicznościowymi kulepami. Odgrywa i odśpiewa, jako Lambertuccio p. Skalski; 8) Arja z opery „Marta”. Odpowiada z towarzyszeniem orkiestry p. Elżbieta Skalska; 9) „Pociąg kolei żelaznej”, monolog humoryst. Odgrywa p. E. W.; 10) „Fedko w kłopotie — zginał mu but!” monolog humoryst. w języku polsko-ruskim. Odgrywa p. Skalski; 11) Scena z 3. aktu „Fausta”, opery Gounoda. Wyjście Małgorzaty, arja przy kotowrotku i arja z brylantami. Odpowiada z towarzyszeniem orkiestry p. Skalska.

Ceny miejsc: krzesło w 4 pierwszych rzędach 1 zł., krzesło drugorzędne 70 ct., parter 30 ct. Biletów nabyć jeszcze można w handlu p. Hawranka (plac św. Ducha) i w cukierni p. Kosteczek, a w dniu przedstawienia popołudniu przy kasie teatru we „Frohsinie”. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wobec tak urozmaiconego i dobrego programu spodziewać się należy, że na jutrzejsze przedstawienie zjedzie się liczna publiczność, zwłaszcza, że ceny biletów są nadzwyczaj przystępne. Kto chce dać wyraz uznania talentowi i zasługom pp. Skalskich ośco sęni polskiej, kto zresztą chce zabawić się przyjemnie przez kilka godzin — niech spiesz się jutro do „Frohsinu”.

* Wyścigi na lodzie odbędą się jutro w niedzielę na Szymanówce.

* „Kruchoz russkich ludę yz Lwowa”, jak donosi *Dz. Pol.* wysłał z powodu śmierci Aleksandra następujący telegram pod adresem redakcji moskiewskiej *Rusi*: „Straszna wieść o śmierci wielkopomnego Iwana Sergejewicza dotknęła nas głęboko. Zgasa gwiazda, która świeciła majestatycznie na widoku słowiańskim. Odeszł nasz sprawiedliwy, stający wielkodusznie w obro-

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego, Maurycego Lokaja.

(Ciąg dalszy).

Juliana drząc padła w powozie i zakryła twarz od tego straszego widoku; ale choćby jak głowę okrywała, słyszeć musi, co prawi ten mężczyzna. Przeklął ją.

— Bóg cię własną swoją ręką ukarze. Będziesz pokutowała tam, dokąd najczęściej spieszysz! Dostaniesz się tak wysoko, jakżeś pragnęła, i potem runiesz w przepaść! Zabije ciebie ten, który najbardziej kochasz! A umrzesz za tego, któregoś zdradziła!

Juliana chciała się usprawiedliwiać, ale słowa wydobyć nie mogła. Wolała na pomoc przyjaciółkę, aby ojen akt amnestijn pokazała. Wszakże i dla niego się trzudziły, wyrobiły mu uśmieszek; zwrócił mu majątek i głowy nie zetrną jak syndykowi kieszmarciemu. Ale Krystyna niepodobna się było dobudzić.

Skończywszy przekleństwo, kosiarz wybuchnął głośnym śmiechem, a był ten śmiech straszniejszy od klątwy. Juliana wrzasnęła i rzuciła się na siedzącą obok Krystynę.

— Co ci, moja droga? Zawołana zrywając się ze snu pani Blumewitowa.

— Widziałas go?

— Kogo?

— Oczłowieka, co stał przy naszym powozie. To był twój ojciec, Fabricius.

— Nie, moja droga, pan spał.

Juliana odchyliła trzosiwicie fartach na bok i wyjrzała z powozu. Przed nią stały się pola Majteńskie — długie rzędy muszkietów ze sztandarami pośrodku, dalej

pokozy smarznego żyta. A na brzegu rowu stał z odkrytą głową szlachciz, silny mężczyzna i kosa ostrzył.

Juliana drżała na wskroś — może od chłodnej rosy wieczornej?

ROZDZIAŁ 2.

Spotkanie i nagroda.

W Rakamacu czekała nadobne panie niespodzianka. Spotkały tam pułkownika Blumewitza, który od trzech tygodni wazser i wzdłuż kraju biegał za swoją żoną, aż nareszcie w karczmie Rakamackiej obaczył powóz karmazynowy, i tam na obie panie czekał postanowił. Pułkownik był rozjuszony na panią Korpanajową.

— Kiedyś pani moja żonkę powierzył, to nie na to, abys ją z sobą po całym kraju kamień nie kamień, step nie step, błota nie błota wiodęła.

Spokojnie, ale nie bez gorczy odpowiedziała mu pani Korpanajowa:

— Wierzę mi, zasłużyłam sobie na wdzięczność za to, że mam znowu z tobą w drodze.

I Krystyna usiłowała udobruchać męża:

— Starałyśmy się o amnestję dla mego ojca, i oto ja mam.

— A co mi tam amnestja tego wariata, ojca twego odparł Blumewitz zły. Jak go gdzie schwytają, to mu głowę zetrną, choćbyś sto amnestyj dla niego w kieszeni miała.

Na te słowa kobiecinka w płacz wybuchła, a Juliana rzekła gniewnie:

— To wcale nie po ryersku, mości pułkowniku, zobaczysz się znowu z żoną, zmartwił ją do łez. Chyba zapomniałaś, co to wale stworzenie dla ciebie uczyniło: jak nocą podziemnym chodnikiem na pustynie poleciała za tobą?

— No, jestto wspomnienie, które mnie wcale starego nie przedstawi powabniejszym. Czyż miałymy ów koiec zapamiętać? Czyż nie chciał własnej córce ścieg głowę? A te-

raz to udreżone, a na śmierć pędzone biedactwo, pędzi od Annasza do Kaifasza, aby takim u półgłówni życie ocalić!

— Z tego zrozumiej pan, jaki skarb posiadasz: nie zaprzę się swojej miłości nawet gdy jej nienawidziła płacą.

— Ale ja nie chcę, aby prócz mnie jeszcze kogo miłowała — choćby ojca rodzzonego. Nie myślę jej dłużej pozostawić w szkole pani.

— Szukasz pan kłótni ze mną? zapytała Juliana, patrząc mu śmiało w oczy.

Blumewitz zaśmiał się na to zapytanie i podał jej rękę.

— Ale cóż znowu, moja piękna pani; wszak my staliśmy towarzyszyć broni! Ręka rękę myje; możemy się jeszcze najwzajem potrzebować, — ale żony już pani więcej nie potrzebuję. Proszę się nie śmiać i tak brwi nie marszczyć. Przypomnij sobie pani pewną schadzka naszą. O tem zapewne nie mojej żonce nie mówiła.

Juliana nie mogła się wstrzymać od śmiechu. Krystyna popatrzyła zdziwiona i podejrzliwa.

Było to piękne tete-a-tete! Prawił Blumewitz dalej.

Spotkanie zaiste ogniste! Najpiękniejszą z bogini zaczęła od tego, że podwijając pistoletem w moją czaszkę wymierzała.

Krystyna przerażona zasłoniła ręką czoło męża, oglądając ze strachem na swoją przyjaciółkę.

— Tak mi sobie tedy figlowali: ona z odwiezionym kurkiem pistoletu, a ja patrząc w łufki pistoletu.

Podróżujący nowymi towarami kerzennych

